Nr. 73 | We Lwowie Czwartek 15 Marca 1900. | Rok XXXX.

Redaktor naczelny: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
ćwierćrocznie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Tragedye finansowo moralne.

Lwów 14 marca.

Ostatnie dwa samobójstwa: Sędzielowskiego i Dziewońskiego dały *N. Reformie* sposobność do napisania następujących smutnych refleksyj:

Jeden targnął się na swoje życie zdala od oczu ludzkich, w odludnej części Przemyśla — drugi samobójczym strzałem położył kres życiu swojemu w chwili, gdy cela więzienna otwierała dla niego podwoje, ukazując okropne, iście dantejskie wnętrze. Można z niej wyjść „wolnym" ale gdy chodzi o przywłaszczenie sobie cudzej własności, rzadko z honorem. Obaj byli ludźmi wykształconymi, ze stopniami uniwersyteckimi: pierwszy był z zawodu lekarzem, drugi adwokatem. Obaj zajęli wpływowe w mieście i po wiecie stanowiska.

Sędzielowski posiadał, jako dyrektor finansowej instytucyi, bezgraniczne zaufanie obywateli. Ludzie ciężkiej pracy wtykali mu w ręce swój zaoszczędzony grosz. Inni przesyłali mu niewypełnione blankiety wekslowe. Dyrektor sędziszowskiej instytucyi finansowej przez długi szereg lat wyzyskiwał tę łatwowierność swoich współobywateli i kradł bez litości. Nadeszła chwila krytyczna, brakło już w wertheimowskiej kasie funduszów na pokrywanie malwersacyj, dyrektor próbował uciekać, lecz pokazało się, że przedtem tak dokładnie ogołocił kasę towarzystwa, że już nie mógł z niej wycisnąć nawet kilkuset zł. gotówki, aby umknąć za ocean. I gdy przeczuwano jego pobyt w Bremie lub w Hamburgu, gdy sądzono, że może już stanął na gruncie amerykańskim — on tułał się po zaułkach Przemyśla. Zbliżała się już ostatnia godzina: w kieszeni pozostały tylko trzy korony, rewolwer i flaszka z trucizną. Potentat powiatowy wyszukał sobie odludną w zimowej porze cegielnię i tam, bez przeszkody, wymierzył sobie sam karę za wszystkie nadużycia. Usnął na mrozie, aby się już nie zbudzić.

Dziewoński w młodym stosunkowo wieku zyskał wpływowe stanowisko. Piastował godność marszałka powiatowego, zastępcy burmistrza, syndyka kasy — wszyscy widzieli w nim energicznego, samodzielnego obywatela, zdobywającego sobie w uczciwy sposób podstawy egzystencyi, pracującego równocześnie dla dobra ogółu. Wybrano go więc także prezesem miejscowego „Sokoła".

Zawiedziono się na tym człowieku. Stanowiska, opartego na zaufaniu publicznem, nadużył dla celów czysto osobistych. Operował kredytem, a gdy kredyt wskutek zajść w wielickiej kasie powiatowej został podcięty, Dziewoński był już bankrutem. Ratował się rozpaczliwie. Wciągnął w przepaść swoich przyjaciół i członków rodziny, targnął się na fundusze „Sokoła". On, który przed rokiem jeszcze, olbrzymiego używał kredytu, nie był w stanie wyrównać czterech tysięcy zł. Nemezis zawiodła w mury więzienia byłego marszałka powiatu i zastępcę burmistrza, wpływowego adwokata. W domu zostaje sześcioro małoletnich dzieci, sierot — bo matka jest nieuleczalnie chorą. Ojciec zostawia im okropną spuściznę.

Oto jeden z licznych, niestety, epizodów tej tragedyi finansowo moralnej, która przeszło od roku rozgrywa się na naszym terenie.

W dalszym ciągu *Nowa Reforma* zastanawia się nad powodem tych rozgrywających się bezustannie kataklizmów i przychodzi do... dziwacznej konkluzyi, że „kraj nie rządził sobą, ale był rządzony, a ci, co do rządów się wdarli, rządzili źle, dzisiaj zaś usuwają się od odpowiedzialności a hydra zawiści partyjnej, wyhodowana na politycznym gruncie Galicyi, wypełzła pierwsza, aby zionąć jadem na tych właśnie, co to od początku ery konstytucyjnej przestrzegali przed hipokryzyą i złym rządem. Pokazało się, że społeczeństwo nie umiało pracować na własną rękę, bo ci, co je tej pracy mieli uczyć sami pracować nie umieli, a jeszcze częściej nie chcieli".

Jeśli *Nowa Reforma* tyle tylko może powiedzieć na obronę tych, którzy w ciągu ostatniego roku przymusowo wyemigrowali za ocean, którzy poginęli samobójczą śmiercią lub dostali się do więzień — to zaiste nie wiele. Jeden tylko z tych, o którym powiadano, że miał należeć do stronnictwa rządzącego, musiał na Węgry czy do Ameryki wyemigrować — wszyscy inni niestety należeli do tych, którzy utrzymywali tylko, że kraj jest źle rządzony, którzy pragnęli zająć stanowisko stronnictwa rządzącego krajem a sami w bardzo ograniczonem swem działaniu, bo w rozmaitych kasach i stowarzyszeniach tak rządzili, iż i te instytucye i siebie samych zaprzepaścili. I *Nowa Reforma* sama to przyznaje, że do żadnych rządów oni się nie nadawali, pisząc:

„Gdyby tychsamych ludzi pozostawiono w spokoju i pozwolono im oddać się ich zawodowym zajęciom: żyliby do dzisiaj, w zasłużonym u wszystkich szacunku, gdy dzisiaj z okropnem piętnem schodzą ze świata".

Nie to, że konserwatyści a nie liberali rządzą krajem spowodowało ten cały szereg finansowo-moralnych tragedyj, które tyle ofiar porwało z obozu liberalnego, ale że hasła liberalne nie dają w życiu owego oparcia moralnego, owej wiary, że życie na tym świecie jest tylko przejściowem i ma być etapem do zasłużenia sobie nagrody w życiu przyszłem! Przecież ani konserwatyści, którzy zawsze gorąco przyznają się do wiary Kościoła św. ani klerykali nie rzucili w społeczeństwo hasła użycia i używania. Kościół naucza zupełnie przeciwnie, a liberali gdzie mogli powagę Kościoła podkopywali i dziś widzimy tego skutki. Tu ludzka chciwość, tam chęć użycia, ówdzie ambicya dorównania innym w zewnętrznym polorze narobiły tyle spustoszeń. Nie oglądając się na życie przyszłe, pozagrobowe, chciano wyzyskać życie na tym świecie i to co rychlej. Nie używano z rzeczywistego zarobku czy dochodu, ale już z góry na rachunek spodziewanego, pożyczając sobie z cudzych pieniędzy w nadziei zwrócenia, gdy zamierzony interes się uda. Interesy się nie udawały a defraudacye rosły.

Katechizm i szczere wpajanie w społeczeństwo zasad religijnych — oto, co uratować może przyszłe pokolenie od tej ruiny i moralnej i finansowej, jakiej niestety dziś świadkami być musimy.

„Hałyczanyn" o wyborze Stojałowskiego.

Lwów 14 marca.

„Chroń mnie Boże od przyjaciół — z nieprzyjaciółmi sam bowiem dam sobie radę" — może powiedzieć ksiądz Stojałowski, przeczytawszy wstępny artykuł wczorajszego moskalofilskiego *Hałyczanyna*. Artykuł ten gotów wyleczyć ks. Stojałowskiego z manii, iż „pod Moskalem ludowi jest lepiej".

Hałyczanyn przedstawia wybór Stojałowskiego w B o c h n i jako tryumf moskalofilstwa, jako naturalny wynik porównania stosunków w „arystokratycznej Polsce i demokratycznej Rosyi-Rusi — w konstytucyjnej Austryi i despotycznej Rosyi."

Dziennik ten we wspomnianym artykule tak powiada:

„W czemżeż kryje się siła agitacyi ks. Stojałowskiego i czem on zdołał przykuć do siebie Mazurów tj. lud polski? Widocznie tem, za co na niego od Polaków gromy padają i czem go mieli nadzieję najdotkliwiej poranić — moskalofilstwem.

„Podczas procesów ks. Stojałowskiego z polskimi „demokratami" ci ostatni przytaczali całe artykuły z *Wieńca* i *Pszczółki* na dowód, że ks. Stojałowski szerzy „moskalofilstwo" i „cześć dla Rosyi" — w rzeczywistości jednak ks. Stojałowski nic więcej nie robił, jak tylko to, że porównywał położenie chłopa w arystokratycznej Polsce z położeniem tegoż chłopa w demokratycznej Rosyi, a oprócz tego porównywał porządki, istniejące w konstytucyjnej Austryi z porządkami w absolutnej Rosyi.

„Autor tego artykułu był raz świadkiem sprzeczki ks. Stojałowskiego z jednym z polskich posłów sejmowych, ludowcem. Ludowiec wyrzucał ks. Stojałowskiemu gorzko, iż zamiast szerzyć między ludem propagandę za ideą odbudowania Polski i zamiast brać w obronę Polaków z pod berła rosyjskiego, on przeciwnie chwali Rosyę. Ks. Stojałowski odparł na to krótko: Wy się troskacie losem Polaków pod rządem rosyjskim, a przeoczacie fakt bliski, że w samejże Galicyi żydzi zabierają Polakom z rąk ich mienie, a przecież Galicyą rządzą Polacy.

„Oto jasna odpowiedź na pytanie, w czem leży znaczenie wyboru ks. Stojałowskiego do sejmu. Polacy, Mazurzy wybrali swoim przedstawicielem tego, którego cała prasa polska nazywa „moskalofilem". Jakże to daleko rozbiegli się polscy stańczycy, klerykali, socyaliści i polski lud i jakżeż mocno musi być niezadowolonym lud polski z obecnych porządków w Galicyi!

„Stan umysłów u ludu mazurskiego, objawiony wyborem ks. Stojałowskiego do sejmu, przywodzi nam na pamięć następujące fakty: W sejmowej kadencyi 1870—1876 r. kiedy to w sejmie było 36 posłów Rusinów, szło z nimi zawsze ręka w rękę 18 posłów Mazurów. Po skończonej kadencyi ci posłowie Mazurzy zaproponowali Rusinom, aby wzięli w swoje ręce akcyę wyborczą na następną kadencyę nawet na Mazurach, obiecując ze swej strony wszelką pomoc. Na to Rusini odparli w swojej niezachwianej niczem lojalności, że nie mogą się mieszać w sprawy polskie.

„Otóż ten fakt historyczny w związku z obecnym wyborem ks. Stojałowskiego do sejmu daje dowód, że lud na Mazurach bardziej się skłania ku demokratycznej Rusi niż ku arystokratycznej Polsce".

Hałyczanyn wspomina o „lojalności ruskiej". Dobre to jest w opowiedzianej powyżej anegdotce. W rzeczywistości atoli najlepszym dowodem owej lojalności jest powyższy artykuł *Hałyczanyna*.

Walka z nieobyczajnością.

Lwów 14 marca.

Do niezbyt dawna Niemcy spoglądały z uczuciem pogardy i politowania na zachodniego swego sąsiada, pogrążonego jakoby po uszy w błocie zepsucia, przedewszystkiem zaś na jego stolicę, nowoczesną Sodomę i Gomorę. Wprawdzie odzywały się tu i ówdzie w społeczeństwie niemieckiem głosy, przypominające przypowieść o faryzeuszu i celniku, lekceważono je jednak jako pozbawione podstawy przywidzenia pesymistów.

W ostatnich dopiero czasach szereg objawów i wypadków przekonał najuporczywszych nawet niedowiarków, że „psuć się coś zaczyna w państwie dobrych obyczajów i bojaźni Bożej" że mianowicie Berlin pod względem niemoralności co najmniej dorównywa uważanej dotychczas za główne siedlisko wszelkiego rodzaju zepsucia stolicy nad Sekwaną.

Zaczęto szukać środków, mogących położyć tamę złemu, przybierającemu coraz groźniejsze rozmiary, a podług zwyczaju niemieckiego zwrócono się przedewszystkiem o pomoc do policyi i rozpoczęto walkę przeciwko niemoralności na drodze prawodawczej.

Należy sobie przypomnieć genezę tej akcyi. Przed kilku laty toczył się przed sądem przysięgłych w Berlinie proces jednej z tych ohydnych osób, co opiekują się kobietami upadłemi i utrzymują się z datków, wymuszanych na swych pupilkach. Proces ten zerwał zasłonę, zakrywającą dotychczas zdeprawowane do gruntu obyczaje ludności berlińskiej, roztoczył obraz przerażającej zgnilizny moralnej, toczącej zdrowy na pozór organizm tej ludności, rzucił jaskrawe światło na liczne w stolicy niemieckiej środowiska, w których lęgną się najpotworniejsze zbrodnie i hańba.

Sprawa ta otworzyła oczy zdrowym jednostkom społeczeństwa a szerzące się zepsucie, obudziła je z dotychczasowego uśpienia i zachęciła do energicznej akcyi, mającej na celu jeśli już nie naprawę obyczajów, to przynajmniej zapobieżenie najjaskrawszym objawom złego.

Opracowano projekt prawa przeciwko niemoralności, nazwany przez dowcip parlamentarny od nazwiska ohydnego bohatera owego głośnego procesu „lex Heintze". Projekt ten po licznych perypetyach, zmianach, dodatkach i skreśleniach, stanął ponownie na porządku obrad parlamentu niemieckiego i ma obecnie wszelkie widoki uzyskania mocy prawnej.

Większość ciała prawodawczego, złożona ze stronnictwa katolickiego i zachowawców popiera go stanowczo, rząd zaś musiałby nie być rządem niemieckim, gdyby nie chwytał ob rękoma nowej tej sposobności rozszerzenia kompetencyi policyi.

I w prawodawstwie apetyt zwiększa się podczas jedzenia. Pierwotnie inicyatorom walki z niemoralnością chodziło wyłącznie o ukrócenie zepsucia, szerzącego się przez prostytucyę, niebawem jednak rozszerzył się zakres ich żądań i projekt „prawa Heintzego" w dzisiejszej swej postaci obejmuje szereg innych dziedzin i zwraca się przedewszystkiem przeciwko niemoralności, propagowanej za pomocą drukowanego słowa, teatru, rycin, malowidła i rzeźby.

Jeśli się zważy, że wszystko żegluje w obecnej chwili w Berlinie pod sztandarem literatury i sztuki, to zaiste dziwić się nie można ojcom niemieckiego narodu, że wreszcie zabrali się do energicznej puryfikacyi tych dziedzin. Zapewne że krokiem jest dość ryzykownym przeciwko tak zw. płodom ducha używać pomocy policyi, zwłaszcza niemieckiej, skoro jednak nie ma innej rady, trzeba się było zdecydować i na tę drogę.

Z góry przewidzieć było można, że za-

W zapadłym kącie.

Gorąco było, bardzo gorąco. Gdyby nie te, nie byłoby całej tej historyi, gdyż kapitan Barris był z natury bardzo powściągliwy — ale na nieszczęście było gorąco. Archy Barris znużony był długą jazdą koleją żelazną, a widmo szklanki grogu uśmiechało się doń rozkosznie. Był świeżo odkomenderowany do arsenału w Rock-Island, a o mieście Grinnell (w stanie Jowa) tyle wiedział, że miał w niem podnieść mały spadek. Najniewinniej tedy w świecie oglądał się za szyldem kawiarni.

Jak w tylu miastach zachodnich, ulica była prosta, szeroka, ocieniona drzewami. Wszystkie domki drewniane zdawały się być zbudowane przez jednego jakiegoś prozaicznego budowniczego. Niektóre z nich wyglądały brudnawo, większa część jednak była świeżo pomalowana. Przed wszystkimi rozciągały się ogródki, starannie utrzymane, istne oazy zieloności wśród pustyni pyłu. Tu i ówdzie, pomiędzy domami, otwierała się ogromna przestrzeń pól, leżących odłogiem, okrytych bujną roślinnością, nigdy kosą nie tknięta. Kontrast między tem zaniedbaniem a czystością domków sprawiał szczególne wrażenie, równie dobrze charakteryzujące zachód amerykański, jak ocean preryj, które opasywały miasto, albo jak palące słońce, które mu dopiekało.

Najmniejsze drgnięcie rozpalonego powietrza nie poruszało cieniem, padającym od platanów na drogę. Kilka wózków wieśniaczych z trudem pełzało w tem świetle oślepiającem. O kilkanaście kroków od Archy'ego szedł jakiś jeden, jedyny człowiek, wysoki, chudy, ale silnie zbudowany. Mimo gorąca miał na głowie miękki, czarny kapelusz pilśniowy, a na nogach ciężkie buty. Za to surdut zarzucił na rękę i rozpiął kamizelkę starożytnego kroju. Szedł powoli, a obłączyste jego ramiona i chód nierówny, zdradzały człowieka przywykłego wpatrywać się ciągle w ziemię.

Archy, który nie znał zupełnie zwyczajów stanu Jowa, poszedł prosto ku starcowi i zapytał go, gdzieby mógł dostać szklanki grogu.

Starzec zwrócił ku niemu twarz surową, pooraną zmarszczkami.

— Ja mam panu powiedzieć, gdzie dostaniesz szklanki grogu? — odrzekł starzec, straszliwie marszcząc brwi i obejmując przenikliwym wzrokiem całą wytworną postać Archy'ego, od modnego białego kapelusza aż do trzewików niepokalanej czystości. — Nie, młodzieńcze, nie mogę tego zrobić i radzę ci, nie pytaj o to, gdyż mogłaby cię spotkać nieprzyjemność, którą odczułyby twoje piękne szaty. W każdym razie nie znajdziesz ani kropli wódki w Grinnell.

— A to dlaczego?

— Dlatego, że Grinnell jest miastem prohibicyonistycznem i że u nas zakaz jest zakazem. U nas tu nie ma ani jednej winiarni i nie dostaniesz tu pan ani jednej kropli trunku upajającego, ani jednej!...

Nagle zamilkł, jakby przestraszony, z ustami otwartemi, z osłupiałym wzrokiem. Palec jego, który właśnie zakreślał w powietrzu ruch majestatyczny, zatrzymał się, jakby sparaliżowany, w kierunku jakiegoś człowieka, który właśnie ukazał się na zakręcie ulicy, a którego nos karmazynowy, chód zygzakowaty i niewyraźne bełkotanie, zdradzały oczywiście pijaka.

— Ten pan wskaże mi może to, czego szukam — rzekł złośliwie Archy, ukłonił się staremu z wyszukaną grzecznością, roześmiał się i odszedł.

* * *

W rok później Archy wrócił do Grinnell. Tym razem był poważny i zamyślony.

— Pewien jestem że ojciec Racheli jest podobny do owego jegomościa, jeżeli nie... A! to byłoby fatalnie!

Roześmiał się, ale śmiech jego brzmiał fałszywie. Rachela była piękna, ba! zachwycająca i dobra! Archy zakochał się w niej po same uszy, ale ilekroć pomyślał o jej rodzinie opuszczała go odwaga.

— Rachela jest aniołem, ani słowa — rzekła raz jego matka, gdy się jej zwierzył ze swoimi zamiarami — anioły stoją po nad klasyfikacyą społeczną, ale jej rodzice...

— Przypuśćmy, że przynajmniej matka jej jest aniołem. Umarła przed dziesięciu laty.

— Zostaje jeszcze ojciec i dwaj bracia. Rachela mówiła mi prócz tego, że u nich bawi kuzynka, z którą ojciec myśli się żenić. Ta kuzynka pochodzi z Vermont, reszta nie wytknęła nigdy nosa z Grinnell. Nie sądź o nich z naszych przyjaciół Ramsay'ów, których Bóg wie gdzie nie było, a córkę tylko przez czysty kaprys posyłali do tego kolegium. Ja czuję, że rodzina Racheli jest niemożebną.

— Przecież nie ożenię się z jej rodziną — odpowiedział wtedy Archy.

Teraz, miotany złowrogiemi przeczuciami, śledził uważnie wszystkich mężczyzn, wracających na obiad do domów, chcąc odgadnąć, który z nich może być ojcem Racheli. Byli to wszystko ludzie poważni, sztywni, podobni do mężczyzn w ich wieku we wszystkich miastach Nowej Anglii, z wyjątkiem pewnych zaniedbań w stroju, które są cechą charakterystyczną zachodu.

— Ramsay ma słuszność — myślał sobie Archy.—Grinnel jest osadą purytańską wśród preryi.

Znajdował się na „placu kollegium". Brzydki budynek kamienny, czworograniasty, ciężki, zapewne owo kolegium, uzupełniał budynek z cegły, a otaczały go ładne dworki, w których musieli mieszkać profesorowie. Młodzieńcy i dziewczęta przechadzający się pod drzewami, to zapewne studenci. Pierwsi wydawali mu się ordynarnymi, ale między dziewczętami dużo było bardzo ładnych, a wesołość ich udzielała się nawet przechodniom.

— Ani jedna z nich — myślał sobie Archy — nie może iść w porównanie z moją Rachelą. Ah! to właśnie ich dom!

Płyta na drzwiach nie pozwoliła mu wątpić o tem. Dom był drewniany, dwupiętrowy, malowany na szaro, z czerwonemi okiennicami. Przed domem ogródek pełen róż kwitnących. Archy uczuł zawrót w głowie. Nie widział Racheli od tygodnia, a że ten był chłopiec uczciwy, skromny i zakochany, więc w myśli korzył się przed tą wątłą a promienną istotą, którą zdobyć powziął zamiar z uchwały.

— Moja biała różyczko — szeptał — nie jestem godzien ciebie, ale będę się starał!...

— Czemuż pan nie zadzwonisz! Przecie dzwonek jest od tego! — odezwał się szorstko ktoś tuż za nim, basem głębokim.

Jakiś mężczyzna wyszedł z za węgła i zastał Archy'ego uśmiechającego się czule do drzwi domu.

Był to ten sam, z którym rozmawiał przed rokiem!

— Pragnę złożyć uszanowanie panu Jaredowi Meadowes — odezwał się Archy, któremu serce uciekło w pięty.

— Ano, to ja nim jestem!

Archy jęknął w głębi duszy, ale ukłonił się i rzekł:

— Jestem kapitan Barris.

— Proszę — rzekł Meadowes otwierając drzwi, ale na twarzy jego nie widać było ani śladu uprzejmości.

Wszedł pierwszy. Jak przed rokiem, był bez surduta. Zdjął nawet trzewiki, a białe jego skarpetki błyszczały w ciemności przedsionka. Archy wszedł za nim do ładnego salonu i usiadł na wskazanem krześle. Stary usiadł naprzeciw niego, ręce oparłszy na kolanach, w pozycyi, jaką przybierają wieśniacy do fotografii i z miną surową zaczął rozpatrywać się w swoim gościu od stóp do głów. Stanowczo przyjęcie nie było obiecujące.

(C. d. n.)

mach ten na „najświętsze dobro narodu" wywoła w drażliwym, a nie odznaczającym się nadmiarem skromności narodzie literatów i artystów, straszliwe oburzenie. Oliwy dolała do ognia krzykliwa i natrętna prasa żydowska, która około „prawa Heintzego" wznosić zaczęła wrzawę, jakby chodziło o zburzenie Jerozolimy.

Co prawda, następstwa nowego prawa, przedewszystkiem odbiją się na skórze żydów, jak wszędzie, tak i w Niemczech, głównych rozsadników zepsucia nietylko w życiu społecznem, ale i w literaturze i sztuce. Dość, że w ubiegłym tygodniu odbyło się zebranie, na którem deputowani, literaci, malarze i rzeźbiarze, ba! aktorowie nawet, wygłaszali piorunujące mowy przeciwko panoszącym się w reprezentacyi narodu „zacofańcom" którzy poważają się tłumić swobodę myśli, występować przeciwko porywom geniuszów.

Oczywiście, że w deklamacyach tych dużo jest przesady. Zwolennicy prawa przeciwko niemoralności nie występują bynajmniej przeciwko swobodzie myśli, lecz wyłącznie przeciwko jej wybrykom. Człowiek wolny od wszelkiej pruderyi, przyznać jest zmuszony, że ani literatura, ani sztuka, ani wreszcie duch narodu nie poniósłby najmniejszej szkody, gdyby znaczna bardzo część produkcyi literackiej i artystycznej ostatnich czasów nie ujrzała światła dziennego.

A jeden z przywódców centrum oświadczył w toku obrad nad projektem „prawa Heintzego" że ziemia nie zapadłaby się, gdyby nie wystawiono sztuk Sudermanna i temu mówcy przyznać trzeba conajmniej wszelką słuszność.

W każdym razie na całej linii zawrzała obecnie walka w obronie zagrożonej niemoralności. Za przykładem Berlina poszło Monachium, za Monachium pójdą inne miasta i miasteczka niemieckie. Powtarza się to samo widowisko, którego świadkami byliśmy przed kilku laty, gdy chodziło o obalenie reformy szkoły w duchu chrześcijańskim, mającej zapewnioną większość w pruskiej izbie poselskiej. Wówczas rząd pruski ulęknął się tej wrzawy, wznoszonej również przeważnie przez żydów i zaniechał swego projektu, poświęcając nienawiści przeciwników głównego jego twórcę, dzielnego i zasłużonego ówczesnego ministra oświaty hr. Zedlitza.

Być może, że rząd niemiecki pójdzie za przykładem pruskiego i usłucha „najszlachetniejszych synów narodu" domagających się nieograniczonej swobody w szerzeniu niemoralności.

KRONIKA.

Lwów, dnia 14 Marca.

Zapiski osobiste. Namiestnik hr. L. Piniński wyjeżdża w sobotę do Wiednia, aby się porozumieć z ministrami co do tych spraw, które mają przyjść z inicyatywy rządu pod obrady sejmu.

Mianowania. Namiestnik zamianował asystentów szkoły politechnicznej lwowskiej Kazimierza Górskiego i Maksymiliana Matakiewicza adjunktami budownictwa w galic. państwowej służbie budowniczej.

Radę miejską lwowską zwołał jej wiceprezydent na posiedzenie 15 bm. o g. 6 wieczorem.

Dr. G. Małachowski burmistrz lwowski bawi w sprawach miejskich w Wiedniu.

Influenza grasuje i w Wiedniu. Wielu posłów zapadło na nią, a między kilku polskimi jest też poseł Jaworski, który z powodu kaszlu zostać musiał we wtorek w domu. Przebieg influenzy jest łagodny.

Influenza grasuje też w Dublanach pod Lwowem. Połowa uczniów i profesorów szkoły dublańskiej zapadło na tę epidemię.

Deputacye. Poseł Włodzimierz Gniewosz poprowadził we wtorek do cesarza na audyencyę deputacyę miasta Buczacza, w skład której wchodzi prezes rady powiatowej p. Krzyżanowski i burmistrz Stern. Deputacya stara się o uwolnienie gminy m. Buczacza i rady powiatowej od zaległych prestacyj na gimnazyum w kwocie około 14,000 zł i od dalszych rocznych prestacyj.

Onegdaj bawiła w Wiedniu deputacya z Zakopanego, złożona z dr. Chramca i wójtów z okolicy, w sprawie kolei z Zakopanego do Suchej-Hory. Deputacya, prowadzona przez posłów dr. Weigla i dr. Bindera, była u ministra Piętaka i Wittka.

Minister dr. Piętak powiedział, że tem chętniej poprze ten projekt, że sejm za nim się oświadczył.

Wittek odpowiedział, że oczekuje jeszcze deklaracyi ministerstwa wojny i spodziewa się, że będzie mógł projekt ten poprzeć.

Zamknięcie politechniki. Skutkiem awantur, wyprawianych na lwowskiej politechnice po wyborze posła na sejm ze Lwowa, rektorat tej szkoły porozumiał się co do swego zachowania się z namiestnictwem i postanowił, jak to już wiadomo, wykłady zawiesić. Telegramy i doniesienia *Słowa Polskiego* w tej sprawie okazały się tendencyjnemi i fałszywemi, bo rektorat wcale nie miał zamiaru zamykać techniki, więc też ministerstwo nie mogło przeciw takiemu zamiarowi kłaść swego veta.

Rektorat prosił ministerstwo o zawieszenie wykładów i ministerstwo więc na to zgodziło, a wcale nikt nie wspominał o zamykaniu politechniki.

W gmachu techniki panuje zupełny spokój. W południe około stu studentów snuło się po korytarzach.

Demonstracye przeciw profesorowi Thulliemu wszyscy głośno i słusznie potępiają jako akt prawdziwego zdziczenia obyczajów. Podobnie brutalnych ekscesów od lat 23 nie było na technice. Wskutek zamknięcia techniki bardzo wielu słuchaczy nie może składać egzaminów, właśnie na te dnie wyznaczonych.

Sprawa nowego teatru, w myśl wniosku wiceprezydenta p. Michalskiego, nie będzie przechodziła przez obrady sekcyi magistratu, lecz pójdzie wprost na sekcye rady miejskiej. We wtorek tedy wszystkie oferty odebrano radcy Strzelbickiemu i odesłano do sekcyi rady.

P. Daszyński „piorunującą" mowę wygłosił w radzie państwa na wtorkowem posiedzeniu izby, zwracając się przeciw arcyksięciu Fryderykowi, który posiada także kopalnie węgla, że zarząd tych kopalń solidaryzuje się z właścicielami kopalń Larischa, Rotschilda itd. i za te właśnie wyrażenia, wezwał go następnie prezydent Fuchs do porządku. Przywołanie p. Daszyńskiego do porządku wywołało długo trwające hałasy i między innemi tego rodzaju djalogi:

P. Schoenerer woła: „Pana tu wcale nie było, kiedy Daszyński o tem mówił, tylko prezydujący w owym czasie miał prawo upomnieć mowcę".

Prez. Fuchs: Sposób, w jaki przemawiał p Daszyński jest wprost niesłychany.

Znowu przerywania i okrzyki ze strony Schoenererowców i socyalistów.

Prezydent woła: Milcz pan, panie Schoenerer!

P. Schoenerer: To bezczelność!

Prezydent udziela napomnienia pp. Daszyńskiemu i Reslowi.

Wolf (do prezydenta): Co pana obchodzi arc. Fryderyk?

P. Prochaska (do Schoenerera): Przez trzy tygodnie pana tu nie było, teraz krzyczysz znowu, głupcze; kiedy chodzi o ważne sprawy, to pan przychodzi tu pijany.

P. Bielohlavek: Teraz krzyczy znowu towarzysz od koniaku! Wynoś się pan, przecież jesteś podchmielony! Należysz do domu waryatów:

Wreszcie wesołość powstała, gdy Bielohlavek pokazywał wielki plakat hebrajski w którym polecano wybór Daszyńskiego we Lwowie.

Duchowieństwo a przemysł krajowy. Ks. arcybiskup Morawski raczył udzielić swego błogosławieństwa przedsiębiorstwu dostawy kredy krajowej, czystego węglanu wapna, artykułu zupełnie hygienicznego dla fabryk wody sodowej. Przedsiębiorstwo to prowadzi p. Piotr Krokiewicz w Wieliczce.

O zm. Dziewońskim donosi *Głos Narodu*, że pozostawał on nietylko pod zarzutem sprzeniewierzenia 8.000 koron z pieniędzy wielickiego „Sokoła", którego był prezesem, ale że popełnił także liczne nadużycia, jako syndyk wielickiej Kasy oszczędności. Suma nadużyć Dziewońskiego dochodzić ma do 46 tysięcy złr. Dziewoński pozostawał w stosunkach pieniężnych z żydami, którzy niebawem zasiędą na ławie oskarzonych w procesie wielickiej Kasy. Utrzymują, że jednym z głównych powodów niskiego moralnego upadku tego człowieka była żydowska lichwa, w którą popadł.

Sekcya zwłok ś. p. Sędzielowskiego byłego dyrektora towarzystwa wzajemnego kredytu w Sędziszowie wykazała, że zgon jego nastąpił w szopie z cegłami na Jamkach w Przemyślu w skutek zamarznięcia w nocy z 8 na 9 b. m. W żołądku nie znaleziono żadnej trucizny. Widocznie ś. p. Sędzielowski umyślnie w szopie tej się usadowił, aby przez zamarznięcie odebrać sobie życie.

Henryk Sienkiewicz wyjechał z Warszawy na dłuższy czas za granicę dla wykończenia „Krzyżaków".

Drożyzna tkanin bawełnianych. Telegrafują nam 14 bm. z Wiednia: Komunikat związku austryackich tkaczów bawełny powiada, że z powodu podwyższenia się cen bawełny i połączonego z tem znacznego podniesienia się cen przędzy i tkanin bawełnianych oraz podrożenia robotnika zmuszeni są fabrykanci podnieść ponownie cenę wyrobów bawełnianych, ażeby przynajmniej w części pokryć koszta fabrykacyi. Artykuły zimowe będą natychmiast sprzedawane po cenach wyższych — a podniesienie cen towarów letnich nastąpi dopiero po kilku tygodniach.

Zmarli. We wtorek umarła we Lwowie Jadwiga z hr. Dunin Borkowskich hr. Wandalin Mniszchowa. Pani ta ze znacznego w naszych dziejach rodu, łączyła w sobie najświetniejsze tradycye szlachty polskiej z głębokiem zrozumieniem nowoczesnych potrzeb społeczeństwa. Gorliwa katoliczka w czynach i formie, charakter wśród licznych przeciwności życia niewzruszony, pełna rzadkiej prawości i zacności. Ze śp. nieboszczką znika ze społeczeństwa naszego coraz więcej zacierający się typ ludzi dawnego pokroju, których całe życie bywało ustawicznym przykładem.

Zmarła liczyła lat 62. Pogrzeb odbędzie się pojutrze w piątek o 10 przed południem.

Maryan Rawicz Rojek, wysoko ceniony heraldyk i genealog polski, członek lwow. Towarzystwa historycznego, współpracownik rozmaitych wydawnictw heraldycznych i t. d. zmarł we Lwowie ostatniej nocy (wskutek zapalenia płuc po influencyi powstałego), zaopatrzony św. Sakramentami, w 47 roku życia. Zmarły był synem nieżyjącego już, zasłużonego archeologa i heraldyka śp. Ludwika, a bratem p. Zenona Rojka zaszczytnie znanego ze swej działalności publicznej urzędnika i obywatela. Sp. Maryan był bezdzietnym wdowcem.

Józef Kenig, najstarszy dziennikarz warszawski, umarł we wtorek rano o godz. 5 w mieszkaniu swojem na ul. Hortenzyi. Był to jeden z najdzielniejszych publicystów polskich, najwybitniejsza i najczcigodniejsza postać warszawskiego świata dziennikarskiego, znakomity stylista i wielki erudyt. Kenig należał do obozu konserwatystów.

Sp. Kenig urodził się w Płocku 16 lutego 1821 r. W bardzo młodym wieku rozpoczął karyerę dziennikarską i do ostatniej chwili życia w dziennikarstwie pracował. Jeszcze w numerze warszawskiego *Słowa* z d. 3 bm. umieszczonym był artykuł wstępny, poświęcony angielskiej marynarce, pióra śp. Keniga. Od tygodnia czuł się słabym i położył się do łóżka, wezwawszy stałych swych lekarzy dr. Heinricha i prof. dr. Kosińskiego. Przed trzema dniami stwierdzili lekarze recydywę krwiotoku wewnętrznego, jaki miał nieboszczyk przed 10 laty. Osłabiony ciężkiem cierpieniem organizm uległ chorobie. Wieczorem o godz. 6 we wtorek przeniesiono zwłoki do kościoła św. Krzyża, gdzie pozostaną aż do pogrzebu.

Z tego, co Kenig w życiu swem napisał, dałyby się utworzyć setki tomów. Pracował przez długie lata w *Gazecie Warszawskiej, Wieku, Ateneum, Tygodniku Ilustrowanym*. W ostatnich czasach należał stale do redakcyi warszawskiego *Słowa*, gdzie prowadził dział polityczny. Warszawa wysoko ceniła wytrawny sąd Keniga o rzeczach politycznych i artystycznych, uważając opinię Keniga za ostatnią instancyę. W kołach towarzyskich był bardzo lubiany dla swych wielkich zalet umysłu i serca. Przeżył 79 lat. Cześć jego pamięci!

Tadeusz Vitelliusz Żelechowski, były prezes rady powiatowej rawskiej, właściciel dóbr ziemskich, urodzony w Rzeszotorach pod Krakowem w r. 1831, zmarł 12 bm. w Korczowie koło Uhnowa, w swoim majątku.

Z rozmów na raucie.

Po ożywionej rozmowie, panna do młodzieńca, który wygląda więcej, niż inni, na kandydata do ożenku:

— Może pana przedstawić mojej mamie?

A młodzieniec na to bardzo nieśmiało:

— Ja sądzę, proszę pani, że to zbyteczne... Mamę pani ja sobie i tak — przedstawiam...

Z lwowskiego Koła Literacko-Artystycznego. Zamiast konferencyi p. Romanowicza zapowiedzianej na piątek, odbędzie się w piątek dnia 16 bm. o godzinie 8 wieczorem odczyt p. Stanisława Schnür-Pepłowskiego p. t. Muzycy we Lwowie, kartka z dziejów sztuki. Wstęp wolny dla członków Koła z rodzinami oraz dla osób przez nich wprowadzonych.

W towarzystwie prawniczem lwowskiem 15 bm. o godzinie 7 wieczorem będzie miał wykład dr. Stanisław Dniestrzański „O dożywociu małżonka".

OFIARY.

Dla Łazarza z Ustrobny przysłano do administracyi naszego pisma ze składek p. Emila Chomiakiewicza w Litwinowie 10 koron 10 hal. a ze składek WPani Stefanii Koźmińskiej w Tarnopolu 14 koron.

Kalendarz.

We czwartek 15 marca Longina M. — Fteodata.

Wschód słońca d. 15 marca o godzinie 6 min. 22, zachód o godz. 5 min. 58.

W piątek 16 marca Lutina Męcz. — Ewtropia.

Wschód słońca d. 16 marca o godzinie 6 min. 20, zachód o godz. 5 min. 59.

Sztuki piękne.

Repertoar teatru hr. Skarbka.

We czwartek po raz 24 „Lalka" operetka w 4 aktach Audrana z panią Kliszewską.

Premiera opery Verdiego „Otello" naznaczona na dziś czwartek 15 bm., daną będzie w sobotę 17 bm, a następnie we wtorek 20 bm.

Zakupione wcześniej bilety na czwartek ważne są na „Lalkę", która dziś we czwartek 15 bm. daną będzie z panią Kliszewską, a różnicę zapłaconej ceny kasa zwraca za okazaniem biletu, lub zamienia je na sobotnie albo wtorkowe przedstawienie „Otella."

W piątek po raz 1 „Opieka wojskowa" komedya w 3 aktach Stanisława Bogusławskiego.

W sobotę popołudniu o godzinie 1/24 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Wróble" komedya w 3 aktach Labicha i Delacoura.

W sobotę wieczorem o godzinie pół do 8 po raz 1 „Otello" wielka opera w 4 aktach J. Verdiego. Występ Teresy Arklowej, Mateusza Schlafenberga, J. Szymańskiego i Wł. Paszkowskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie 1/24 „Kordyan" poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego, przerobiony na scenę w dziesięciu obrazach.

W niedzielę wieczorem o godzinie 1/28 wieczorem po raz pierwszy i ostatni w tym sezonie „Łucya z Lammermooru" wielka opera w 4 aktach Donizettiego. Występ Jadwigi Camilowej, Al. Myszugi, J. Jeromina i J. Szymańskiego.

* **Nakładem „Macierzy Polskiej"** wyszła książeczka nr. 74 p. t. „Jubileusz czyli lato miłościwe" napisał ks. Wawrzyniec Puchalski. Książeczka ta zaopatrzona jest portretem Ojca św. Leona XIII i posiada zatwierdzenie (imprimatur) najprzewielebniejszego ordynaryatu lwowskiego obrz. łać. Cena egzemplarza wynosi 40 groszy, a z opłatą pocztową 45 groszy. Adresować należy: Administracya „Macierzy polskiej" Lwów, gmach sejmowy.

Drobne sekty religijne w Paryżu.

Osławiony romans Huysmanna „La Bas" w przeważnej części oparty jest na obserwacyi bardzo ciekawej sekty „wyznawców światła".

Głową ich widomą jest pani Łucya Grange. Na sztandarze tej sekty widnieje wypisane dużemi głoskami: „Walka z wszelką ciemnością, jak z czarną magią, satanizmem" i t. d. To też z szczególną zaciekłością zwalcza ona naukę „Wielkiego Zaratustry".

„Wyznawcy światła" wierzą w nieustającą walkę złego i dobrego, usymbolizowaną w wiecznych zapasach duchów złych i dobrych. Teza ta wcale nie nowa i nie obca ludom nawet w najbardziej zamierzchłej przeszłości, a tej sekty jest o tyle ciekawą, że obfituje w niezmiernie barwne i zajmujące epizody. Większość naturalnie wylęgła się w bujnej wyobraźni pani Grange.

Niewiasta ta z szczególnem zamiłowaniem wypowiada w kółku swych czcicieli następujące zdarzenie, dotyczące osoby „żelaznego kanclerza".

Pani Grange upiera się przy tem, iż widziała Bismarka, jak studyował i oddawał się czarnej magii a potem z jej pomocą na wszystkie strony dręczył i prześladował najpoczciwszych i najniewinniejszych ludzi. Bolało to niepomiernie panią Grange, więc ją pocieszył bóg Hermes w ten sposób:

— Nie bój się cicha, nie bój się piękna... cierpliwości a zobaczysz, jak będzie za to ukarany.

I oto w dni parę miała bogobojna pani Grange widzenie: Bismark był obecny na wyciskaniu winnych gron. Robotnicy nie uważali wcale na jego godność, tylko drwiąc zrobili sobie zeń cel igraszki. Rzucali nań wytłoczynami winnymi, rozgniatali mu je na policzkach, a nakoniec nałożyli mu na głowę kosz i ubrali go w szaty skoczka.

Ta mała próbka bredni bardzo charakterystyczne rzuca światło na całą wartość etyczną tej sekty.

Inna sekta jest bardzo głośną, a mianowicie kult satanizmu i czarnej magii, który w Paryżu bardzo oryginalną i wprost nieoczekiwaną przybrał postać. Jego kapłani wiecznie wymieniają ze sobą cielesną powłokę i ta metamorfosis cielesna, żywcem dokonywana, jest tu na porządku dziennym. Wierni tej sekty wierzą, iż Piotr Michał dwojga imion Vintras, zwany także Satanaelem, przeobraził się najkompletniej w proroka Eliasza a potem zakwaterował się w cielesną powłokę opata Boullana, największego „cudotwórcy" tego stulecia, którego Huysmanns w swoim romansie przedstawił jako przeobrażonego w duszę Jana Chrzciciela. Taki faktycznie tytuł a w ślad zatem i godność przybrał sobie i w życiu codziennem ojciec Boullan.

On nawet — jak twierdzi — tego zupełnie nie pragnął. Ale cóż?... Skromnemu inspektorowi trzeciorzędnej fabryki papieru ukazał się w dniu 6 czerwca 1839 archanioł i objawił mu, iż w nim (inspektorze trzeciorzędnej fabryki papieru) utaił się prorok Ezechiel. Od tej chwili urzędnik ten znalazł się nagle na szczycie wszechwiedzy, która dlań stała tak zupełnie otwarta, jak brama świątyni dla każdego wiernego.

Sekta ta w Lyonie posiadała tych dwóch wielce świątobliwych kapłanów, ponieważ jednak obaj ci święci mężowie nieco za mało delikatni byli w rozszerzaniu swych dogmatów, więc nagle znaleźli się przed sądem, jako oskarżeni o gwałt i wymuszanie. A choć obydwom udało się wykazać swe alibi, mimo to święty prorok Ezechiel II skazany został przez niepomny na świętość jego trybunał na 1000 fr. kary pieniężnej i na lat 5 wydalenia poza granice kraju.

Prorok swoje wycierpiał, ale wycierpieli też i ci, którzy spowodowali te jego cierpienia. I tak adwokat Varband, który z obawy ośmieszenia się odstąpił od jego obrony, wkrótce popadł w obłąkanie. Biskup Paydant padł nagle rażony udarem w chwili, gdy wyrażał się z przekąsem o świątobliwym Vintrasie, podobny też los spotkał biskupa sztrasburskiego, Varina, autora studyum krytycznego przeciw satanizmowi.

Dogmata Vintranizmu nie są zbyt skomplikowane. Vintraniści wierzą w Niepokalanie Matki Boskiej, w błogosławienie dusz i ich wieczną szczęśliwość po śmierci, jakoteż wieczne potępienie.

Następcą Vintrasa był redaktor czasopisma „Les Annales de la sainteté". Abbé Boullan choć go z początku ani wierni z Bryonu ani wierni z Paryża uznać nie chcieli, nie wiele sobie z tego robił... przecie nawet wyglądem zewnętrznym przypominał mocno Vintrasa. Ten ostatni miał między brwiami znak szczególny, przypominający kontury gołębia, Bolan za to w kącie lewego oka nosił kabalistyczny pentagram, który z biegiem lat występował coraz bardziej wyraźnie.

Następcą Boulana był przez krótki czas p. Rou du Fort, a po jego nagłej i zagadkowej śmierci objęła rządy sekty, osierocona przezeń wdowa. Ta odprawiała tajemniczą mszę Melchizedecha, podczas której kobiety piły wino czerwone, mężczyźni zaś białe.

Sławny „kult humanizmu" podniesiony do świętości religii a więc nie w znaczeniu naukowem brany, zawdzięcza swój początek i założenie sławnemu filozofowi Augustowi Comte'owi. Wziął się on do tworzenia tej nowej religii już w czasie, gdy był starcem nawpół zdziecinniałym. Littré i pani Comte zapewniają, że wielki filozof miał w tym czasie manię, iż jest napełniony duchem bożym, że był jednakowoż w całej pełni swych sił intellektualnych.

Wówczas to „gruntował" on wśród koła swych znajomych i wielbicieli kult „dziewiczych matek" którego głównym reprezentem w Paryżu był pan Lugarrigue.

Na kult tego rodzaju naprowadziła Comte'a ekscentryczna miłość, jaką zapłonął sędziwy starzec ku Klotyldzie de Baux. Cała nauka jego streszcza się w zasadzie trójjedności: „rodziny, ojczyzny i ludzkości". Przeapoteozowana wiara w duchy ożywiała go zawsze. Comte może niezupełnie wierzył w ich nieśmiertelność, ale wierzył, że oni człowieka prowadzą w życiu, że go chronią przed niebezpieczeństwami itd. Ponadto zakazywał Comte wdowom wchodzić w powtórne związki małżeńskie i ciągle przemyśliwał nad tem, w jakibyto sposób zapełnić przepaść między bogactwem nadmiernem u jednych a przerażającą nędzą u drugich. Ostatni postulat jest niejako ekspiacyą dla wielkiego filozofa za „niedokładności" teistyczne, na które w starości tak nieuleczalnie zapadł.

Zdaje się, że więcej ze względu na zapatrywania założyciela sekty, niż na jej zasady etyczne, nazwano cały ten „kult humanizmu" kultem pozytywizmu. Liczy on bardzo wielu wyznawców także między Anglikami, z których duży procent rokrocznie odwiedza dom na Rue de Prince, gdzie Comte mieszkał. Następca Comte'a, obecny arcykapłan pozytywizmu, p. Lafitte zapewnia, że przewodnim celem tej sekty jest zbratanie całej ludzkości pod hasłem: „miłość, porządek i postęp!"...

Zewnętrzne formy, jakie kult ten przybrał, są wyłącznie inwencyi sędziwego filozofa, który je bardzo szczegółowo opisał w testamencie, adresowanym do swoich wiernych. Nabożeństwo tedy wyznawców, dziewiczych matek" składa się z modlitwy porannej, południowej i wieczornej.

Głównymi etapami sekty jest 8 następujących sakramentów: 1. „Przedstawienie" rodzaj chrztu, którym dziecko w poczet ludzkości bywa policzone. 2. „Poświęcenie" którem chłopak przechodzi z pod opiekuńczych skrzydeł matki pod juryzdykcyę kapłanów. 3. „Dopuszczenie" 4 letni adept zobowiązuje się wypełniać włożone nań obowiązki ludzkości. 4 „Przeznaczenie" 28 letniemu lub 28 letniej wyznaczają miejsce, jakie wśród swych współwiernych ma zająć. 5. „Cześć" kobieta zostaje tu przedstawioną jako symbol bogini 6. „Dojrzałość", ci, którzy już przekroczyli 42 rok życia, odpowiadają odtąd za swe przewinienia. 7. „Przejście w stan spokoju" 68 letni starzec mianuje swych następców. 7. „Zmiana" tyle co śmierć a wreszcie, 8. „Przyjęcie istoty do wszechistności". W 7 lat po śmierci męża, bywają jego zwłoki składane w „raju" który otacza świątynię. Świątynia ta tedy jest więcej, żywym niż umarłym poświęcona. To wspomnienie i ciągła pamięć o zmarłych, które tu widnieje prawie z każdego miejsca, czyni z niej pewnego rodzaju Nekropolis. Trzynaście dokoła świątyni dobudowanych kaplic, poświęconych jest trzynastu „typom" tj. świętym z kalendarza pozytywistów. Ostatnia z tych kaplic, poświęcona „Heloizie" tej „najbłogosławieńszej z najbłogosławieńszych".

KOŁO POLSKIE
wobec rozruchów w lwowskiej szkole politechnicznej.

Wiedeń 13 marca.

(t) Poseł dr. Witołd Lewicki wytoczył na dzisiejszem posiedzeniu Koła Polskiego sprawę rozruchów studenckich w szkole politechnicznej lwowskiej, skierowanych przeciwko profesorowi Thulliemu. Przemówienie swoje zakończył wnioskiem następującym:

„Uprasza się komisyę parlamentarną, aby w porozumieniu z ministrem dla Galicyi postarała się u ministra oświaty o cofnięcie zarządzeń rektoratu szkoły politechnicznej lwowskiej i aby przedsięwzięto wszelkie kroki celem ugodowego załatwienia tego zajścia".

Nad tym wnioskiem wywiązała się żywa dyskusya. Wzięli w niej udział pp. Dawid Abrahamowicz, ks. Pastor, prof. Rychlik i dr. Byk, wszyscy w duchu życzliwym dla młodzieży i z ubolewaniem nad obałamuceniem jej przez chowających się bezkarnie po za jej plecy agitatorów, ale ze stanowczem sprzeciwieniem się niefortunnej stylizacyi wniosku dra Lewickiego. Bronił wniosku p. Lewickiego dr. Dulęba, ale skoro zwrócono jego uwagę, iż wniosek ten domaga się kapitulacyi rektoratu przed studentami, oświadczył także, iż do tego żądania przyłączyć się nie może.

Hr. Wojciech Dzieduszycki zastępujący w przewodnictwie Koła chorego na influencę p. Jaworskiego, zaproponował uchwałę następującą:

„Uprasza się komisyę parlamentarną, aby użyła swojego wpływu u ministra dla Galicyi i u ministra oświaty w tym kierunku, iżby sprawa niepokojów młodzieży w szkole politechnicznej lwowskiej załatwioną została jaknajrychlej i o ile możności z jaknajmniejszą szkodą dla młodzieży i dla zakładu."

Uchwała ta przyjętą została jednomyślnie. Głosował za nią także i dr. Lewicki.

Taki jest autentyczny przebieg obrad Koła Polskiego nad sprawą rozruchów w szkole politechnicznej lwowskiej, wywołanych przez zwolenników kandydatury Daszyńskiego na posła do sejmu. Spodziewać się można, iż *Słowo Polskie*, a za niem inne pisma nasze, nieprzychylne Kołu Polskiemu, będą się starały przedstawić tę sprawę w innem świetle. (Już to uczyniły. Przyp. red. *Gaz. Nar.*)

Dlatego uprzedzam ich doniesienia ściśle przedmiotowem przedstawieniem rzeczy, z prawdziwą zaś przyjemnością mogę dodać wiadomość, iż wedle zapewnienia ministrów rektorat szkoły politechnicznej wcale nie zamierza czynić jakichś trudności słuchaczom, którzy objawią chęć powrotu do studyów — pomimo, że wykłady są przerwane. *Bez ponownego wpisu będą przyjęci napowrót wszyscy, którzy się zgłoszą* — z wyjątkiem naturalnie takich, o których notorycznie wiadomo, iż wyprawiali gwałty.

Rada państwa.

(Tel. „Gaz. Narod.")

Izba posłów.

Wiedeń d. 14 marca.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby posłów austryackiej rady państwa w rozprawie nad wnioskiem nagłym Slamy w sprawie strajku węglowego p. Daszyński wywodził, że robotnicy zawsze okazywali skłonność do porozumienia się, a nie doszło ono do skutku tylko z winy samych przedsiębiorców. Rząd nie ma prawa kryć się po za komisyę socyalno-polityczną, albowiem nie popierał wydatnie prac tej komisyi. Daszyński krytykował dalej surowo postępowanie właścicieli kopalń i władz z robotnikami i omawiał obszernie położenie górników w kopalniach arcyks. Fryderyka. Jeżeli 70 tysięcy robotników upokorzonych będzie musiało znowu stanąć do pracy, to łatwo może się stać — mówił — że zamiast organizacyi pokojowej, wystąpią dążenia anarchistyczne. Komisya socyalno-polityczna nie powinna zwlekać z projektem ustawy, bo tylko tym sposobem może robotnikom przynajmniej dobrą wolę parlamentu okazać.

Prezydent izby przywołał p. Daszyńskiego dopiero po mowie, dodatkowo do porządku za użycie kilku niewłaściwych wyrażeń wypowiedzianych w ciągu powyższej mowy. (Protesty i wrzawa u socyalnych demokratów.)

Poseł Leopold Steiner, chrześcijański socyalista, rozpoczął swoją mowę wśród ciągłych wykrzyków posła Schoenerera, zwróconych przeciw prezydentowi Fuchsowi. Schoenerer krzyczał, że prezydent nie miał prawa wzywać Daszyńskiego do porządku (Wielka wrzawa).

P. Steiner twierdził, że robotnicy zasługują na uznanie, ponieważ zachowują się spokojnie. Nędza robotników w rewirze karwińskim i ostrawskim wynika z pijaństwa. (Silne protesty u socyalnych demokratów, wołania: tak może tylko mówić zapłacony szpicel. Steiner widocznie wzburzony wyszedł ze swej ławki ku Bernerowi socyalnemu demokratowi. Przyjaciele wstrzymali go. P. Berner oświadczył, że nie miał na myśli Steinera, mówiąc o zapłaconych szpiclach.)

P. Steiner wyraził w dalszym ciągu swej mowy życzenie, aby usprawiedliwionym żądaniom robotników jeszcze w bieżącej sesyi stało się zadość.

P. Gregorig zaprotestował przeciwko temu, że wiceprezydent Prade nie przywołał Daszyńskiego do porządku za jego antydynastyczne wyrażenia się. (Wielka wrzawa. Wołania: „denuncyant!") Wiceprezydent Prade oświadczył na to, że przywołanie p. Daszyńskiego przez prezydenta Fuchsa do porządku uważa za zupełnie usprawiedliwione i wystarczające.

Przemawiał następnie p. Bernreither, oświadczając się za ugodowem załatwieniem sprawy i ostrzegał przed uchwaleniem ustaw, coby nie było rzeczą właściwą.

P. Primavesy sądził, że byłoby najwłaściwiej urządzić rodzaj izb rewirowych, złożonych w części z robotników, w części z właścicieli kopalń, a w części z funkcyonaryuszów państwowych. Izby te miałyby się szczególnie zajmować sprawami strajków.

Na tem dyskusyę zamknięto. Jako mówca generalny hr. Dzieduszycki z ramienia Koła Polskiego złożył oświadczenie, że Koło głosować będzie za wnioskiem, ponieważ gorąco pragnie wymierzyć pokrzywdzonym sprawiedliwość i tym sposobem pokój znowu przywrócić.

Oprócz tego hr. Dzieduszycki wyraził szereg obaw przedewszystkiem z tego powodu, że rząd niestety rozporządza niewielu środkami do przeprowadzenia uchwały izby. Powitał w końcu z zadowoleniem obietnicę rządu, że jak najrychlej przedłoży wnioski natury socyalno-politycznej.

Jako drugi mówca generalny przemawiał p. Berner, poczem uchwalono jednomyślnie wniosek p. Slamy, wzywający rząd, aby wszelkimi środkami starał się o zakończenie strajku. Również jednogłośnie uchwalono rezolucyę p. Seicherta, która wzywa rząd, aby zabronił zatrudniania w kopalniach kobiet w ogóle, tudzież tych mężczyzn, którzy nie ukończyli jeszcze 19 roku życia.

Z kolei przyjęła izba do wiadomości sprawozdanie komisyi dla zajść na Morawie i w Kraślicach i uchwaliła wezwać rząd, ażeby przedłożył tejże komisyi akta sądowe przeprowadzonych w tej sprawie rozpraw karnych. Komisya prowadzić będzie dokładne śledztwo co do tych ekscesów, ich powodów i skutków a to z udziałem rządu.

Prezydent ministrów dr. Koerber odpowiedział następnie na interpelacyę Drechsla w sprawie niedopuszczenia bydła austryackiego na wystawę paryską. Oświadczył, że za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych wniesiono już protest do rządu francuskiego, dotychczas wszakże nie ma nań jeszcze odpowiedzi. Na tem posiedzenie zamknięto, a następne zwołano na czwartek.

Izba panów.

Wiedeń d. 14 marca.

Na wstępie dzisiejszego posiedzenia izby panów prezydent zakomunikował pismo gabinetu z prośbą o przeprowadzenie wyboru do delegacyj i zapowiedział, że zamieści wybór na porządku dziennym najbliższego posiedzenia.

Br. Walterskirchen wniósł, aby ustawę o kontyngencie rekrutów natychmiast wziąć pod obrady bez przekazywania jej komisyi. Wniosek uchwalono, poczem samą ustawę w myśl referatu br. Walterkirchena przyjęto. Po referacie prof. Czyhlarza uchwalono nie przyłączyć się do uchwały izby posłów co do permanencyi komisyi przemysłowej. Minister handlu Call zapowiedział, że rząd w najbliższym czasie przedłoży nową ustawę o domokrąstwie.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Komisya przemysłowa.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 14 marca.

Dziś zebrała się na narady komisya przemysłowa izby posłów rady państwa. Przewodniczący Zallinger zdał sprawę z kroków, jakie poczynił u rządu celem uznania komisyi przemysłowej za nieustającą. Przewodniczący oświadczył, że rząd jest dla tej sprawy przychylnie usposobiony, jednakowoż izba panów ze względów formalnych nie mogła przystąpić do uchwały izby posłów w przedmiocie ogłoszenia komisyi za nieustającą. Zresztą i tak zbiorą się wkrótce sejmy krajowe, wskutek czego komisya nie mogłaby się zebrać. Jest nadzieja, że w maju zbierze się parlament, a wówczas i komisya przemysłowa rozpocznie swą działalność. Możliwą jest także rzeczą, że w maju i czerwcu rząd przedłoży ustawy, jakich żądają koła przemysłowe.

Koło polskie.

(Tel. *Gazety Narodowej*).

Żale adwokatów.

Wiedeń 14 marca.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła Polskiego p. Byk podał do wiadomości zebranych, że w najbliższych dniach zagai obrady wszystkich zasiadających w radzie państwa adwokatów w przedmiocie zażaleń stanu adwokackiego i środków do ich usunięcia.

SYTUACYA.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Budapeszt 14 marca.

Podczas mowy posła Komjathego na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego powstał nagle na galeryi jakiś młody człowiek i z okrzykiem: „Niech żyje niezawisły naród węgierski!" rzucił na salę plik papierów. Natychmiast go wyprowadzono i stwierdzono, że nazywa się Stefan Lippert i jest z zawodu zecerem. W papierach, które rzucił, znajdowała się odezwa wzywająca sejm węgierski, aby prosił króla węgierskiego o interwencyę na korzyść Boerów.

Nadużycia w sprzedaży soli.

Wiedeń 14 marca.

Urzędowa *Wiener Abendpost* pisze: Niedawno w jednem z pism galicyjskich pojawiła się wiadomość, powtórzona następnie przez pisma wiedeńskie, a która znalazła także echo w interpelacyi do ministra skarbu w izbie posłów rady państwa o rzekomych nadużyciach w dostawie soli dla fabryki sody w Szczakowie. Dla wyjaśnienia sprawy należy podać, że w interesie przemysłu krajowego, dla którego sól jako produkt surowy jest potrzebna, solarnie państwowe wydają odpadki soli po cenie własnych kosztów. Odpadki te nie dadzą się użyć ani na sól jadalną dla ludzi, ani dla bydła. Z tego powodu o nadużyciu w danym wypadku nie ma mowy. Zresztą nadużycie byłoby karane nietylko utratą zezwolenia na pobieranie tych odpadków po tak nizkiej cenie, lecz także wysokimi grzywnami. Praktykę dotychczasową wprowadzono tylko na korzyść przemysłu, gdyby zaś cenę tych odpadków miano podwyższyć, to np. fabryka szczakowska mogłaby łatwo pobierać je taniej z Niemiec.

Strajki.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Opawa 14 marca. Na zgromadzeniach ludowych pod gołem niebem, w Ostrawie z udziałem około 12.000 osób a w Orłowie z udziałem blisko 8000 osób, uchwalono wczoraj jednogłośnie utrzymać strajk aż do czasu wejścia w życie ustawy o ośmiogodzinnej pracy w kopalniach. Przebieg zebrań był spokojny. Liczba górników zgłaszających się do pracy jest ciągle mniej więcej jednakową.

Brüx 14 marca. Wczoraj przed południem z powodu masowego przybycia zamiejscowych bastowników, przyszło tu do zbiegowisk i znaczniejszych demonstracyj, szczególnie przed kasą bracką, gdzie tłumy hałaśliwie domagały się zwrotu wkładek. W starciu z organami rządowymi odbito jednego z aresztowanych. Zarekwirowano wojsko, które wszakże nie miało już później powodu do akcyi.

Leczenie suchot.

(Tel. „Gaz. Nar.)

Paryż 14 marca.

„Revue des Revues" ogłasza artykuł, w którym powiada, że problemat leczenia suchot, jak się zdaje, ostatecznie został rozwiązanym, a mianowicie leczyć będzie można suchoty sokiem wydobytym pod wielkiem ciśnięciem z mięsa wołowego. Odkrycia tego dokonali lekarze Karol Richet i Hericourt twórcy terapii serumowej.

Telegramy i telefonematy.

Petersburg 14 marca.

Ukazem carskim ustanowiono trzecią posadę towarzysza ministra spraw wewnętrznych. Powołany został na tę posadę senator tajny radca Durnowo.

Berlin 14 marca.

Parlament niemiecki obradował wczoraj w trzeciem czytaniu nad „lex Heinze" biorącem w obronę obyczajność publiczną. Ukończono rozprawę ogólną, szczegółowa dziś się zacznie.

Brindisi 14 marca.

Arcyksiążęta Otton i Ferdynand Karol w powrocie z Egiptu przejechali tędy do Rzymu i Genui.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Haga 14 marca.

Rada gabinetowa zajmowała się wczoraj prośbą Krügera o interwencyę w wojnie. Prawdopodobnie rząd holenderski poweźmie decyzyę dopiero wtedy, gdy wiadomą będzie odpowiedź innych gabinetów.

Berlin 14 marca.

Na doniesienie „Biura Reutera", że Niemcy odrzuciły prośbę rządów republik południowo-afrykańskich o interwencyę, „Biuro Wolfa" odpowiada, że doniesienie to jest niedokładne, gdyż sprawa tak się przedstawia: Rządy obu republik południowo-afrykańskich przez konsulów z Pretoryi zwróciły się do szeregu większych i mniejszych mocarstw z prośbą o przyjazne pośrednictwo między nimi a Anglią. Rząd niemiecki odpowiedział na to, że byłby gotów współdziałać w pośrednictwie, gdyby istniały warunki takiego pośrednictwa tz. gdyby było rzeczą pewną, że żądają go obie strony wojnę toczące.

Londyn 14 marca.

Na wczorajszem posiedzeniu izby lordów parlamentu angielskiego odczytał lord Salisbury oświadczenie prezydentów Oranii i Transvaalu Stejna i Krügera, w których zapewniają uroczyście, że wojnę podjęli jedynie w obronie niepodległości swoich krajów. Obie republiki południowo-afrykańskie pragną pokoju pod warunkiem, że zachowają swą niepodległość, gdyby jednak rząd brytański trwał w zamiarze zabrania im tej niepodległości, natenczas Boerom nie pozostawałoby nic innego, jak wytrwać w walce do końca. Dopóki szczęście wojenne było po stronie Transvaalu, wahali się prezydenci złożyć powyższe oświadczenie, obecnie jednak gdy powagę rządu brytańskiego można uważać za zapewnioną, poczytują sobie za obowiązek przedłożyć jasno rządowi brytańskiemu w obliczu całego cywilizowanego świata, dlaczego prowadzą wojnę i pod jakiemi warunkami byliby gotowi zgodzić się na przywrócenie pokoju.

Depesza lorda Salisburego z odpowiedzią na powyższe oświadczenie przypomina Krügerowi i Stejnowi, że Transvaal już od lat 7 robił widoczne przygotowania do wojny, przypomina obelżywe ultimatum, którem rozpoczęto wojnę i najazd wojsk transvaalskich i orańskich na terytoryum angielskie, przyczem odpowiedź zaznacza, że z Oranią nie przeprowadzono przedtem żadnych zgoła rokowań. Wiele nieszczęść sprowadziła na dzierżawy angielskie niespowodowana żadną prowokacyą napaść republik boerskich na Capland a z tego powodu rząd angielski odpowiadając Transvaalowi i Oranii może zawiadomić tylko, że nie ma ochoty zgodzić się na niepodległość czy to Transvaalu czy Oranii.

Pismo Krügera i Stejna i odpowiedź Salisburego na nie zostały odczytane także w izbie gmin parlamentu angielskiego wśród żywych oklasków.

W toku następnych obrad nad pożyczką wojenną zaprotestował Labouchère i Lawson przeciw depeszy Salisburego.

Pożyczkę uchwalono 268 głosami przeciw 21.

Londyn 14 marca.

Wedle doniesienia „Timesa" z Mafekingu załoga tamtejsza cierpi wielki niedostatek i żywi się już teraz wyłącznie mięsem końskiem i chlebem owsianym. Tyfus, dyfterya i dysenterya panują epidemicznie. Przedewszystkiem wystawione są na straszne cierpienia kobiety i dzieci. Wielu krajowców pomarło z głodu.

Londyn 14 marca.

„Biuro Reutera" donosi: Lord Roberts telegrafuje z Ventersleyu we wtorek o godzinie 5 rano: Wczorajszy marsz nie spotkał się z żadnym oporem. Poleciłem generałowi Frenchowi, aby o ile możności przed nastaniem nocy obsadził stacyę kolejową Bloemfontein. French doniósł mi o północy, że po znacznym oporze obsadził dwa pagórki położone tuż koło stacyi a dominujące nad miastem. Pomiędzy jeńcami znajduje się także brat prezydenta Stejna. Druty telegraficzne od północy przecięte. Kolej żelazna zniszczona. Ja sam obecnie z 3 brygadą kawaleryi i konnymi strzelcami wyruszam, aby wzmocnić Frencha, reszta wojsk podąża tuż za mną. Straty koło Drietfonteinu wynoszą 320 rannych, 70 zabitych i zaginionych. Kule eksplodujące ranią bardzo dotkliwie.

Capetown 14 marca.

Rhodes wyjeżdża dzisiaj do Anglii.

Londyn 14 marca.

„Biuro Reutera" donosi z Herschelu: Major Hook z oddziałem policyi przylądkowej obsadził znowu Barkly-East.

Stromberg 14 marca.

Wojsko generała Brabanta przybyło w niedzielę do Alival-Northu. W sobotę miał Brabant stoczyć bitwę, w której nieprzyjaciel miał ponieść zupełną klęskę.

Londyn 14 marca.

„Times" donosi, że wymiana telegramów między Krügerem i Stejnem a lordem Salisburym na zarządzenia rządu angielskiego co do dalszego prowadzenia wojny w niczem nie wpłynie.

Waszyngton 14 marca.

Stany Zjednoczone na żądanie prezydentów Krügera i Stejna ofiarowały Anglii swoje usługi jako pośrednika w wojnie, Anglia jednakże w słowach jak najserdeczniejszych pośrednictwo odrzuciła.

Londyn 14 marca.

„Times" donosi z Lourenzo-Marquezu 12 bm: Poselstwo Boerów dla uzyskania pokoju, złożone z Fischera, Wolmaransa i Wesselsa odjeżdża jutro do Europy.

Londyn 14 marca.

„Biuro Reutera" donosi 10 bm: Przybył tu dziś Joubert na naradę z reprezentantem rządu transwaalskiego. Krążą pogłoski o rozpoczęciu kroków pokojowych, urzędownie jednak dotychczas wieści tych nie stwierdzono.

Londyn 14 marca.

„Biuro Reutera" donosi z Lundeansnecku 10 bm: Przybyło tu wczoraj dwóch angielskich oficerów z oddziałem żołnierzy, konwojując oddział bardzo liczny powstańców, którzy złożyli broń, wydając 5900 nabojów, 900 karabinów i wielką ilość amunicyi. Spodziewają się, że i dziś podda się wielka liczba powstańców.

Pomiędzy wydaną przez powstańców amunicyą znajdowały się naboje, których używanie zakazane jest na podstawie konwencyi międzynarodowej.

Capetown 14 marca.

„Biuro Reutera" donosi, że generał French przybył wczoraj do Bloemfonteinu.

Dział ekonomiczny.

— **Praga** 14 marca. (Tel. *Gaz. Nar.*) Bilans zachodnio-czeskiego związku akcyjnych spółek górniczych za rok 1899 wykazuje włącznie z zyskiem z poprzedniego roku czysty zysk w kwocie 474.134 zł. Rada nadzorcza proponuje tak samo jak w roku poprzednim dywidendę po 7 prc. a ze względu na różne nowe adaptacye i znaczne straty z powodu strajków wnosi przekazanie 50.000 zł. do rezerwy przeznaczonej na budowę szybów. Wreszcie suma 74134 zł. ma być przekazaną na nowy rachunek.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 14 marca 1900.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Ks. la Ludwika po 200 zł. m. k. 100.30 do 101·30. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk. po 100 zł. w. a. 139·50 do 141.50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 172·— do 176·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 200 zł. —·— do 80 -.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 92·50 do 93·20. 5% z 10% prem. 109·80 do 110.— 4½% los. w 50 latach 98·30 do 99·—. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 99.80 do 100·50 Banku krajowego 4% los. w 57 latach 95·50 do 96·20· Towarz kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 94.30 do 95·—. 4% los. w 41 lat. 94·30 do 95·—, 4% los. w 56 latach 93·60 do 94·30.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5½% 101·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 100·50 do 101·20. Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·—. 4½% 100·— do 100·70. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 95·50 do 96·96 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 59·— do 62·—. Losy miasta Stanisławowa 127·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 11·35 do 11·55. Napoleondor 19·17 do 19·27. Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 2·53— do 2·57—. Rubel rosyjski papierowy 2·55·— do 2·57·—. 100 marek niemieckich 117·80 do 118·40.

Wiedeń dnia 14 marca. (Telegram „Gaz. Narod.") Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakładu kredyt. 234·90, węg. zakładu kredyt. 187·—, Anglobanku 125·—, Unionbanku 154·—, Banku dla krajów koronnych 118·—, Bankvereinu 135·75, Bodencreditu 252·—, Gal. Banku hipot. 172·—, kolei państwow. 136·40, kolei południowej 26·10, tramwaju A. 136·— B. 131·—, kolei Elbethal 124·—, kolei północnej 296·—, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 263·—, Rima Muranya 314·50, praskiego towarz. żel. 573·—, fabryki broni 187·—, tureckie tytoniowe 142·—, oblig. węg. indemniz. 93·—, renta majowa 99·15, austr. renta koronowa 99·45, węg. renta koronowa 93·65, 56-let. listy tow. kredyt. ziemski 93·75, 4 procent. listy banku krajow. 95·50, 4½-procent. listy banku krajow. 100·50, 4-procent listy banku hipoteczn. 92·60, 4½-procent. listy banku hipoteczn. 98·50, 5-procent. listy banku hipot. 109·—, 4-procent. gal. obligac. propinac. 96·50, 4-procent. gal. pożyczka kraj. z 1893 r. 93·75, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 91·40, losy tureckie 123·50, marki 118·50, ruble 255·50.

Kursa giełdy wiedeńskiej notowane są w cyfrach procentowych.

— **Berlin** dnia 14 marca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 84·50 (podług obliczenia procentowego). Spirytus 48·40. Austryackie kredyty —·—. Disc. Commandit —·—.

— **Frankfurt** dnia 14 marca. Giełda wieczorna: Austryackie kredyty 235·50. Kolej państwowa 139·50. Alpiny —·—. Disconto —·—. Laura —·—.

— **Paryż** dnia 14 marca. Giełda wieczorna: Trzyprocentowa renta 102·10. Mąka 26·10.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 14 marca. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej"): Pszenica gotowa 14·60 do 15·20, pszenica gotowa nowa 14·— do 14·80, żyto gotowe 11·20 do 11·50, żyto gotowe na terminy 11·— do 11·20, owies obroczny gotowy 10·50 do 11·—, owies na terminy 10·— do 10·50, jęczmień pastewny 9·80 do 10·50, jęczmień brow. 12·— do 14·—, groch do gotowania 13·— do 20·—, wyka 11·—, do 12·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 11·— do 12·—, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galicyjska 150·— do 180·—, biała 100·— do 140·—, tymotka 48·— do 64·—, szwedzka 140·— do 170·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 22·50 do 23·—, groch pastewny 11·50 do 12·—, do gotowania —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 35·— do 36·50 na terminy 36·— do 37·—, warranty —·— do —·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 13 marca.

W handlu zbożowym lepsze usposobienie nie może się ustalić.

Płacono: pszenicę białą od 7.30 do 8·10 k. czerwoną 7·20 do 8·20 k. żółtą 7·20 do 8·15 k. żyto 6·10 do 6·70 k. jęczmień browarny 6·20 do 6·75 k. na krupy 5·45 do 5·85 k. owies 5·50 do 6·— k. rzepak 11·40 do 11·80 k. konicz czerwony —·— do —·— k. biały —·— do —·— k. kukurudza —·— k. — wszystko za 50 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

— **Wiedeń** dnia 14 marca. Cukier surowy 26·25 do —·—. Nafta galicyjska 84·75 do —·—. Spirytus 39·60 do 40·—.

Tendencya spokojna.

Wiedeń dnia 14 marca.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 7·70 do 7·71, na maj-czerwiec 7·72 do 7·73, na jesień 7·93 do 7·94, żyto na wiosnę 6·71 do 6·72, na maj-czerw. 6·72 do 6·73, na jesień 6·85 do 6·86, kukurudza na maj-czerwiec 5·52 do 5·53, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 5·63 do 5·64 owies na wiosnę 5·29 do 5·31, na maj-czerwiec 5·35 do 5·36, na jesień 5·62 do 5·64, rzepak na styczeń-luty —·— do —·—, na sierpień-wrzesień 12·85 do 12·95, olej rzepakowy na kwiecień-maj 32·50 do 33·50.

Tendencya: silniejsza.

Pogoda: zmienna.

Budapeszt d. 14 marca.

Kursa w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 7·54 do 7·55, na październik 7·75 do 7·76, żyto na kwiecień 6·31 do 6·32, na jesień 6·53 do 6·54, owies na kwiecień 4·95 do 4·96, na jesień —·— do —·—, kukurudza na maj 5.23 do 5·24, na jesień —·— do —·—, rzepak na sierpień 12·50 do 12·60.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna: mała.

Tendencya: spokojna

Pogoda: wiatr.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

Przeciwko zaraźliwym słabościom jest szpilkowy spirytus Bittnera jako desynfekcyjny środek do czyszczenia powietrza przez wielu profesorów medycyny i przez wszystkie fachowe pisma medyczne najbardziej polecany. Z powodu wspaniałego zapachu leśnego chętnie jest używany w pokoju dziecinnym i dla chorych pewnym środkiem prezerwatywnym przeciw słabościom zaraźliwym i orzeźwia przytem nadzwyczaj przyjemnie organa oddechowe. Na tegorocznej pierwszej międzynarodowej wystawie farmaceutów w Wiedniu, został Bittnera spirytus szpilkowy srebrnym medalem zasługi odznaczony.

94

Z ZAZDROŚCI

POWIEŚĆ.

Napisał JULIUSZ MARY.

(Ciąg dalszy).

— W tej chwili jest spokojny; lecz może przyjść napad gorączki gwałtownej. Strzeż go więc pani, może bowiem godzić na swe życie...

Niepotrzebne zastrzeżenie... Dziewczyna przejęta była nieskończoną litością dla tego kochanego biedaka cierpiącego i mówiła ze złożonemi rękami:

— O mój opiekunie! mój ojcze... oddałabym z chęcią życie za ciebie! Ja wszystkiemu jestem winna... przezemnie jesteś nieszczęśliwy... Och!.. ojcze mój ukochany, chciałabym wszystko dla ciebie poświęcić...

Drugiej nocy rzucał się gwałtownie, odpychał okrycie, zrywał lód z głowy i chciał wyskakiwać z łóżka. Krzyczał głosem przerażającym:

— Pójdę, zabiję tego człowieka, sprawcę wszystkiego złego. Zabiję tego, który deptał po mojem sercu.

Zaledwie z pomocą służby zdołano go utrzymać. Uspakajała go, mówiąc jak do dziecka:

— Jakiś ty niedobry. Dlaczego mnie martwisz? Zaśnij trochę. Będę cię pielęgnowała, wyzdrowiejesz.

Słuchał tego słodkiego głosu, spokój i sen powracał. Nazajutrz doktor pierwszy raz zrobił nadzieję wyzdrowienia.

Fryderyk kilka razy na dzień przysyłał po wiadomości. Marya-Róża pisała zawsze do niego, wiedząc jaką przyjemność sprawiają ojcu jej listy. Lecz tej nocy, pierwszej spokojniejszej, usłyszała zamykającą się bramę. Spojrzała na zegar. Blizko północ. Doktor odszedł przed godziną.

Ktoby to mógł być? Naraz usłyszała szelest w pokoju obok. Podniosła się, otworzyła drzwi i cofnęła się, tłumiąc okrzyk. Przed nią stał Fryderyk z twarzą łzami-zalaną.

— Boże mój, ojcze, co się stało?

— Nic, nic, uspokój się.

— Po co przyszedłeś?

— Listy twoje takie rozpaczliwe... chciałem zobaczyć Michała, choć raz jeszcze ucałować go.

— Chodź ojcze, śpi teraz. choćby nie spał i takby cię nie poznał.

Zbliżył się drżąc do łóżka i ukląkł. Ujął zwieszoną rękę Michała i ucałował, mówiąc:

— Przebacz! przebacz Michale! Zawsze cię kochałem, chciałbym umrzeć dla ciebie!

Patrzył długo na tę twarz pooraną cierpieniem.

— To moja wina! Ja byłem występnym, a ty niewinny pokutujesz

Odchodząc zapytał Maryi-Róży:

— Mogę przyjść następnej nocy?

— Zawiadomię ojca.

Michał w ciągu dnia wspierał się na rękach, unosił się kilka razy na łóżku i wodził oczami dokoła. Marya-Róża w obawie, żeby jej nie poznał, ukryła się za firanki.

Wieczorem ta sama scena. Nie zdążyła się ukryć, lecz chory opadł na łóżko, nie poznał jej i zasnął na parę godzin. W nocy Fryderyk przyszedł znów, lecz tym razem Marya-Róża nie pozwoliła wejść mu do chorego, został w jej pokoju.

Marya-Róża poszła do ojca.

— Jak on się ma?

— Trochę lepiej. Doktor ma nadzieję.

— Czy mówi w gorączce?

— Nie.

— Nie odzyskał jeszcze przytomności?

— Nie. Jednak dziś dwa razy myślałam, że mnie pozna. Jak się to stanie, to mnie wypędzi.

— Nie powinien cię widzieć! Skoro doktor powie, że niebezpieczeństwo minęło powróć do mnie.

— Powrócę. Zrobię tak, że niczego się nie domyśli.

Fryderyk odszedł, płacząc, jak winowajca. Marya-Róża powróciła do chorego. Michał się obudził, spojrzał po pokoju, chciał coś mówić, lecz opadł na poduszkę i zasnął.

Marya-Róża uklękła.

— Nie długo mnie pozna pewnie. Nie długo będę zmuszona uciekać, a tym razem na zawsze.

A że od przybycia do Blanc-Chemin prawie nie spała, usnęła się naraz okrutnie zmęczona. Przysunęła fotel do samego łóżka, usiadła i niedługo zasnęła snem twardym.

Minę o parę godzin; naraz chory poruszył się, otworzył oczy i starał się myśli zebrać. Powoli rozpierzcha się mgła zaciemniająca umysł. Wspomnienia, zrazu ciemne, stają się dokładne, a twarz jego zdradza straszne cierpienie

Unosi się i spostrzega obok młodą dziewczynę uśpioną w fotelu. ochyla się, blisko Dla przekonania, dotyka drżącą ręką ubrania dziewczyny.

— Nie, to ona, to Marya-Róża.

Za wielkie wzruszenie. Jęknął:

— Ach! Boże! Boże!

Uspokaja się wreszcie i znów patrzy na Maryę-Różę. Ona śpi ciągle. A on, w zachwycie, z rękoma złożonemi, szepcze:

— Marya-Róża! Marya-Róża!

Ach! jak daleko w tej chwili odbiegło cierpienie! A jaka radość w sercu! Ładna twarzyczka przybladła ze zmęczenia. Zdawało się, że nigdy jej nie widział, że ten anioł pierwszy raz mu się ukazał. Więc to słodkie widzenie w snach gorączkowych, to było jego dziecko ukochane. Dowiedziała się, że chory i przybiegła. I nie dała mu umrzeć. Łzy mu do oczu napływają.

— Ach! moje dziecko, moje dziecko najdroższe!

Poruszyła się, jak gdyby przez sen czuła na sobie wzrok jego.

Cofnął się.

Nie chce, żeby wiedziała, iż ją poznał Nie chce, żeby wiedziała jak ją kocha. Rana! nie zabliźniona jeszcze, jeszcze krwawi! Pomiędzy nim i tem dzieckiem stoi Fryderyk. A dopóki Fryderyk żyje, Marya-Róża nie może zostać jego córką! Lecz dziewczyna się nie obudziła.

Michał siada, opiera się na łokciu i patrzy na nią, pożera ją wzrokiem. Wkońcu jednak zmęczenie bierze górę. Zasypia z twarzą tuż przy twarzy Maryi-Róży, ukołysany czystym oddechem śpiącego anioła.

W godzinę, jak się obudził, pierwsza rzecz przekonał się, czy jest przy nim i czy śpi jeszcze.

Rano, jak oczy otworzył, zląkł się, że jej nie ma, uspokoił się dopiero, usłyszawszy chód jej w drugim pokoju. Kiedy wchodziła udawał, że śpi, lecz widział ją z pod na pół przymkniętych powiek.

Co ma robić? Serce jego rwie się do ukochanego dziecka! Lecz jak ona przekona się, że nie grozi mu niebezpieczeństwo, czy pomimo to pozostanie? Czy nie odejdzie napowrót do Fryderyka?

A tym razem, to już na zawsze! Nie ujrzy jej więcej. A dopóki będzie sądziła, że jest potrzebną, nie opuści Blanc-Chemin... Będzie ją posiadał dla siebie samego, nikt nie stanie pomiędzy nimi!

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kosteck. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.